



Ale heca! Dzień z życia ucznia.

Cześć! To mój drugi wpis na tym blogu i dziś napiszę Wam o klasycznym dniu w szkole! Wiem, wiem pewnie myślicie, że nie ma ciekawych dni w szkole, ale przekonacie się, żesą!



Zaczynamy! Pierwsza lekcja: polski. Wchodzimy do sali i od razu widzę uśmiech na twarzy pani. To nie wróży nic dobrego:(. Zaczynamy omawiać „Opowieści z Narnii”, a oczywiście nikt nie ma książki. Eh, jak zwykle - myślę.

-Dzisiaj nie potrzebujemy książki - słyszymy

Cała sala przepełnia się westchnieniami ulgi. Znowu nam się upiekło!

-A zeszyty macie?

-Ależ oczywiście!- krzyczymy zgodnym chórem, nie do końca zgodnie z prawdą.

-To dobrze, bo napiszecie charakterystykę rodzeństwa- odpowiada nauczycielka.

To zakończyło konwersację.

Po emocjonalnym rollercoasterze na polskim przyszedł czas na wf. Nasz wuefista ostatnio notorycznie zamiast sędziować zajmuje się plotkowaniem z drugim wuefistą, więc szybko podzielił nas na drużyny i kazał grać w piłkę.

W naszej klasie jest 27 osób, w tym mniej więcej 5 „zawodowych” piłkarzy (chłopaków, którzy grają w klubach) i 10 osób, które zupełnie nie umieją grać. Ja jestem gdzieś pośrodku. W szkole jesteśmy znani (tak, wszyscy:() jako bardzo hałaśliwa klasa i na wuefie kłótnie są na porządku dziennym. Regularnie obstawiamy z kolegami, kiedy owa kłótnia się zacznie i kto ją wywoła. Nie musieliśmy długo czekać. Jeden piłkarz [powszechnie uważany za notorycznego symulanta (zresztą słusznie)] leżał na ziemi i jedną ręką trzymał się za głowę, a drugą machał jak opętany.

-Nic ci się nie stało! Symulant! Udajesz! - krzyczeli jego przeciwnicy.

A rozsądniejsza część klasy tylko przewracała oczami.

Kiedy powiedziano umierającemu zawodnikowi, że dostanie rzut wolny,

(jak przystało na prawdziwego piłkarza), wstał, wykonał wolnego i do końca wuefu grał normalnie. To się nazywa piłka nożna, wszyscy symulują – myślę.

Po kilku kontrowersyjnych golach, wf się wreszcie skończył i poszliśmy na przerwę.

Matematyka. Nasza klasa była trochę zmęczona po wuefie, więc nie mieliśmy siły protestować, kiedy pani rozdała kartkówki.

Gdy dostałem kartkę, zdążyłem tylko powiedzieć: „liberum veto” zanim się zorientowałem, że to nie ten przedmiot;) Lekcja minęła szybko, zadania skończyłem jako pierwszy i dostałem szóstkę.

A na koniec muzyka! Nasza ulubiona! (dla niewtajemniczonych, to żart!)

Salę od muzyki remontują, więc idziemy do małej sali na górze próbujemy zaśpiewać jakąś kolędę i nagle:

-Co to jest?

Alarm przeciwpożarowy! Wychodząc z sali w wielkim pośpiechu, słyszymy jak jednak ucicha. A mogliśmy ominąć pewnie jakieś 20 minut lekcji! :[

Wychodząc ze szkoły byłem nawet wesoły, bo nie zraziłem się krzykami na wuefie, kartkówkę z matmy napisałem dobrze (tak myślę), a muzyką się nie przejmuję.

I jak sądzicie? Było ciekawie? Czy u Was też tak jest? Napiszcie koniecznie w komentarzach!

